Cena numeru 10 groszy!

NIEDZIELA

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI DIECEZJI CZĘSTOCHOWSKIEJ

Nr. 4. CZĘSTOCHOWA, DNIA 22 STYCZNIA 1939 ROKU. ROK XIV.

Podniosłe przeżycie.

Z okazji otwarcia Uniwersytetu Wiejskiego w Kopcu.

Kiedy kilka tygodni temu, — oświadczył pewien uczestnik uroczystości, o której zamierzamy pisać, — wspomniał ktoś w mojej obecności po raz pierwszy nazwę Kopiec, daremnie zachodziłem w głowę, co ta nazwa oznacza, a już ani na chwilę nie przypuszczałem, że kiedykolwiek złączy się z nią wspomnienie tak pięknej i ważnej chwili, jaką dziś przeżywam.

Tak mało mówiła dotąd nazwa Kopiec wielu katolikom w diecezji. Niektórzy wiedzieli coprawda, że Kopiec to resztki folwarku należącego dawniej do rodziny Babickich, która przekazała je przed laty testamentarnie zgromadzeniu księży Salezjanów. Bliżej wtajemniczeni wiedzieli i to, że Kopiec leży w obrębie parafii Biała, o kilkanaście zaledwie kilometrów od Częstochowy. Szerszemu jednak ogółowi wiadomości te nie były znane.

Dopiero w ostatnich tygodniach nazwę tę poczęto wspominać coraz częściej, łącząc ją z planami umieszczenia w Kopcu diecezjalnego Uniwersytetu Wiejskiego, którego otwarcie nastąpiło w ubiegłą niedzielę.

Uniwersytet! Nazwa może zbyt szumna dla tego skromnego w swych początkach dzieła. Nie chodzi jednak o nazwę, ale o rzecz, która pod nią się kryje.

A rzecz ta — to zapoczątkowane mocną wolą Najd. Arcypasterza naszej Diecezji dzieło, podjęte dalej ochoczo przez Czcig. Księży Salezjanów, którzy dzięki tej pięknej inicjatywie znaleźli w Polsce jeszcze jedną odpowiednią dla swej misji wychowawczej placówkę, pierwszą bodaj tego rodzaju w ich działalności.

Uniwersytet wiejski na terenie naszej Diecezji stanowi nowość, wyjątkowego jednak znaczenia. Zrozumieniu tego znaczenia przypisać należy, że na uroczystości otwarcia uniwersytetu znalazło się sporo gości, jakkolwiek celowo nie nadawano jej szerokich ram. Przybył więc Najd. Arcypasterz J. E. ks. Biskup



W dniu 8 stycznia Pan Prezydent R.P. przyjmował na Zamku Królewskim w Warszawie życzenia noworoczne. Ilustracja przedstawia chwilę, gdy ks. Nuncjusz Cortesi, jako dziekan Korpusu dyplomatycznego, składa życzenia w imieniu szefów państw.

Kubina, ks. Biskup Sufragan A. Zimniak, przedstawiciel p. Starosty częstochowskiego, prezes Diec. Instytutu A. K. p. dr. Wasilewski, dyrektor Instytutu ks. J. Sobczyński, prezes K. S. Mężów p. J. Biedrzycki, redaktor „Gońca Częstochowskiego“ p. F. D. Wilkoszewski, wreszcie księża pracujący w różnych działach A. K.

Ze strony ks. ks. Salezjanów przybyli: ks. Adam Cieślar, prowincjał z Krakowa i ks. dyr. Pietrzak z Częstochowy.

Wreszcie świadkami uroczystości stali się liczni mieszkańcy Białej, którzy szczelnie wypełnili kaplicę domu.

O godz. 9 m. 30 w kaplicy tej J. E. ks. Biskup Kubina odprawił mszę św. w intencji młodego dzieła i pierwszej grupy kursistów. Po mszy św wygłosił ks. Biskup przemówienie.

Chcąc dać pojęcie o ważności chwili, należałoby podać to przemówienie w całości. Mówił ks. Biskup i o swych dawno tajonych planach rozwoju życia społecznego w diecezji i o drodze, po której szedł w realizowaniu tych planów i o potrzebach wsi polskiej, o jej wartości, jej stanie współczesnym, jej udziale w życiu katolickim i narodowym, o potrzebie zapewnienia jej pracowników, aby przez nich, jako przez najwłaściwszych apostołów, wieś polska mogła się rozwijać i spełniać wielkie, spoczywające na niej zadania.

Drgała w tym przemówieniu serdeczna nuta troski o dobro ludu, przebijała przez nie głęboka znajomość warunków współczesnego życia, płynęły ojcowskie wskazania o tym, czego trzeba, aby to życie podnieść, uczynić lepszym, doskonalszym. Płynęła z niego zachęta do tej pierwszej garstki wychowanków, wybranych z diecezji, zachęta do pracy w radości, do ofiary, jak i zachęta do licznego grona mieszkańców Białej, aby to młode i wielkie dzieło otoczyli życzliwością i opieką.

Wyczuwało się z przemówienia, że Najd. Arcypasterz odsłania w nim najgłębszą troskę swego serca i wyczuwało się zarazem, że serdeczny ten głos znajduje w słuchaczach równie serdeczne przyjęcie.

Po skończonym przemówieniu ks. Biskup poświęcił dom, a następnie, po przejściu do innego budynku, właściwą uczelnię i mieszkania wychowanków.

Przy tej sposobności raz jeszcze zwrócił się Arcypasterz do pierwszych kursistów uniwersytetu. Przypomniał, że nauka, jaką będą tu pobierać, ma im służyć nie do zmiany ich stanu, ale właśnie do pracy w stanie rolniczym, na ziemi ojcowskiej. W końcu zaapelował ks. Biskup do nich, aby starali się stworzyć dobrą atmosferę na tym pierwszym kursie, zdobywali się na inicjatywę, co jest tym ważniejsze, że uniwersytet dopiero rozpoczyna swą pracę, z konieczności więc będzie musiał przejść okres prób i doświadczenia.

Teraz przemówił ks. prowincjał Cieślar. Wspomniał o swej rozmowie z ks. Nuncjuszem Apostolskim przed kilku laty. Ks. Nuncjusz witając ks. prowincjała zapytał go, co też Salezjanie uczynili dotąd dla wsi. Nie było dotąd okazji do pracy na tym polu, jakkolwiek mają Salezjanie za sobą poważny dorobek w dziedzinie wychowawczej. Z tym większą radością zabierają się obecnie, po stworzeniu odpowiednich warunków, do pracy i na tym polu. Zapewniają, że uczynią wszystko, aby sprostać nowemu zadaniu.

Dalsze przemówienia wygłosili: przedstawiciel Pana Starosty, p. szamb. Wasilewski w imieniu Diec. Instytutu, p. J. Biedrzycki w imieniu rolników, wreszcie ks. Stępień w imieniu K.S.M.M.

Na tym właściwa uroczystość zakończyła się. Powracając do głównego domu ośrodka mieli jeszcze goście sposobność obejrzeć przyszłą salę teatralną, oraz gospodarstwo, noszące już widoczne ślady sprężystej gospodarki XX. Salezjanów.

Nadeszła pora obiadowa. W dwóch salkach zebrali się goście i wychowankowie. Podczas skromnego lecz starannie przygotowanego posiłku znalazła się sposobność do zapoznania się z rozkładem zajęć i treścią wykładów, które rozpoczną się normalnie już w poniedziałek. Jakaż różnorodność tematów, jak praktyczne ich ujęcie. Znać w układzie zajęć ducha salezjańskiego. Jest to jedna jeszcze gwarancja, że uniwersytet istotnie spełni swe zadanie kształcąc nie tylko umysły wychowanków, ale i ich serca, jak to świetnie umiał czynić św. Jan Bosco.

Podczas gdy w pierwszej sali rozwija się dyskusja na coraz to nowe tematy, ks. Biskup tymczasem udaje się do drugiej sali, gdzie równie swobodnie rozmawiają zżyci już ze sobą pierwsi wychowankowie kursu. Pyta ich ks. Biskup o pochodzenie, warunki domowe, rozmawia z nimi długo i serdecznie.

Jest ich w tej chwili w sali 12. Są to t. zw. interniści, którzy tu będą uczyć się i mieszkać. 15-tu innych to eksterniści, dochodzący na czas nauki z Białej. A oto nazwiska internistów:

Barszcz Edward — z Lgoty W., Błasiak Stanisław, Dziembor Kazimierz i Sokoliński Eugeniusz — z Kobiel W., Długosz Marian — z Białej, Kaczor Stanisław — z Borowna, Kowalczyk Piotr — Z Kadłuba, Rajterski Stanisław — z Pajęczna, Kiełbasa Stanisław, Knapik Franciszek, Piszczałka Piotr i Zawada Leon — z Kraszewic.

Na liście eksternistów znajdują się:

Adler Piotr, Błaszczykiewicz Stanisław, Bul Jan, Kaczmarek Franciszek, Kępa Stanisław, Kobyłkiewicz Józef, Kokot Antoni, Kulig Kazimierz, Młynek Tomasz, Polak Jan, Polak Tadeusz, Szczypior Bolesław, Szczypior Stanisław, Zyskowski Henryk.

Była godz. 2 po poł., gdy goście opuszczali gościnne progi i mury „uniwersytetu“ unosząc z sobą wspomnienia pięknych i pełnych nadziei chwil. R.

KONKURS RADY SPOŁECZNEJ

przy Prymasie Polski na wykłady społeczne dla młodzieży robotniczej.

Rada Społeczna przy Prymasie Polski rozpisała konkurs na najlepsze opracowanie wykładów społecznych dla młodzieży robotniczej. Warunki konkursu są następujące:

1. Praca jest przeznaczona przede wszystkim dla młodzieży pracującej fizycznie w rzemiośle, przemyśle, a także handlu; komunikacji itd. Do tego środowiska winien być dostosowany zarówno sam materiał, jak i sposób opracowania oraz styl, 2. Praca winna być w zasadzie oparta o encykliki społeczne „Rerum novarum“; „Quadragesimo anno“; „Divini Redemptoris“ i „Nos es muy conocida“. 3. Praca winna mieć rozmiary około 5 ark. (16 stronicowych) druku średniej 8. 4. Jako nagrody konkursowe wyznacza się pierwszą w wysokości 300 zł., drugą w wysokości 200 zł., trzecią w wysokości 100 zł. Rada Społeczna zastrzega sobie prawo podwyższenia, zmniejszenia lub podziału tych nagród, 5. Prace nagrodzone stają się własnością Rady Społecznej przy Prymasie Polski, która będzie miała prawo wydania ich drukiem płacąc autorowi osobne honorarium, 6. Prace należy nadesłać do dnia 30 czerwca 1939 roku na ręce sekretarza Rady Społecznej przy Prymasie Polski, ks. dr. Edwarda Kozłowskiego w Poznaniu, Podgórna 12-b. 7. Prace winny być napisane na maszynie i to na jednej stronie karty. Winny one dalej być oznaczone godłem wybranym przez autora. Do pracy należy dołączyć kopertę zapieczętowaną z godłem autorskim na wierzchu wewnątrz zaś koperty winna być kartka z nazwiskiem i adresem autora.

Na niedzielę 3-cią po Trzech Królach.

LEKCJA. Rzym. XII. 16—21.

Bracia! Nie miejcie samych siebie za mądrych; nikomu złem za złe nie odpłacajcie; co dobre starajcie się czynić nietylko wobec Boga, lecz także wobec wszystkich ludzi.— Jeśli można, ile to od was zależy, żyjcie w pokoju ze wszystkimi ludźmi. Sprawiedliwości sami sobie nie wymierzajcie najmilsi! Lecz zostawcie to gniewowi Bożemu, bo napisane jest: „Mojać pomsta. Ja oddam“ — mówi Pan (V. Mojż. 32, 35). Jeżeli zatem nieprzyjaciel twój łaknie, nakarm go; jeśli pragnie, napój go; bo to czyniąc, zgromadzisz węgle żarzące na głowę jego (Przyp. 25, 21). Nie daj się zwyciężyć złemu, ale złe dobrem zwyciężaj.

EWANGELIA. Mat. VII. 1—13.

W on czas: gdy Jezus zstępował z góry, szły za Nim mnogie rzesze. A oto zbliżył się trędowaty i oddał Mu pokłon, mówiąc: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić“. I wyciągnąwszy rękę, dotknął się go Jezus, mówiąc: „Chcę, bądź oczyszczon!“ I natychmiast uleczył go z trądu. Rzekł mu nadto Jezus: „Uważaj, byś nikomu nie mówił; lecz idź, okaż. się kapłanowi, i złóż ofiarę, jaką przepisał Mojżesz (III. Mojż. 16, 2—32), dla ich świadectwa“.

A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł Go prosić, mówiąc: „Panie! Sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi“. Odrzekł mu Jezus: „Ja przyjdę i uleczę go“. Odpowiadając zaś setnik, rzekł: „Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja, człowiek, podległy władzy, mam żołnierzy pod sobą, i gdy powiem temu: „idź“ — to idzie, a tamtemu: „pójdź“ — to przychodzi, a słudze memu: „czyń to — to czyni“. Słysząc to, Jezus zdziwił się i rzekł do otoczenia swego: „Zaprawdę, powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu. To też powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i zachodu, i zasiądzie z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem w Królestwie niebieskim a synowie Królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“. A do setnika rzekł Jezus: „Idź! — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie!“ — I w tejże godzinie sługa ozdrowiał.

Chcę, bądź oczyszczony!

Nawiązując do ewangelii z poprzedniej niedzieli, opisującej pierwszy cud Zbawiciela, tak pisze O. Marmion w swym dziele p. t. „Chrystus w swoich tajemnicach“: Niedługo potem w synagodze nazaretańskiej weźmie Jezus słowa z Izajasza za własne jako program swego dzieła miłości: „Nade mną Duch Pański; on mnie namaścił, bym głosił dobrą nowinę ubogim; on mnie posłał, bym koił skruszone serca, jeńcom zwiastował wyzwolenie, ciemnym przywracał wzrok, uciśnionym przywrócił swobodę i ogłaszał rok zmiłowania Pańskiego“.

Istotnie ten program spełnia Jezus wiernie w swym życiu. Z kart Ewangelii wiemy, jak skwapliwie zbiegała się do Niego nędza wszelaka: stawali przed Nim głuchoniemi, zbliżali się nieśmiało trędowaci, rozpaczliwie wołali za Nim ślepcy, wyglądali Jego znaku powietrzem ruszeni. A Jezus wszystkich leczył. Tych chorych na ciele i tych jeszcze nieszczęśliwych, chorych na duszy. I dla każdego wraz ze skutecznym ratunkiem miał dobre słowo, którym utwierdzał w ufności, zachęcał do dobrego życia.

Nic dziwnego, że szły za Jezusem rzesze wielkie, chłonąc chciwie słowa, tak dziwne od słów mędrców świata i podziwiając czyny, do jakich nie był zdolny świat.

Bo czy słyszał kto o nagłym uzdrowieniu z trądu, tej strasznej choroby wschodniej, która zamienia człowieka w jedną okropną ranę, powoduje odpadanie ciała i skazuje na powolne konanie. Jeszcze dziś nauka ludzka stoi bezradna wobec tego nieszczęścia. Tymczasem Jezusowi wystarczyły trzy słowa: chcę, bądź oczyszczony, i nieszczęśliwy staje się najszczęśliwszym z ludzi.

Upłynęło od tej chwili lat blisko dwa tysiące. Wiele się w tym czasie zmieniło, niemniej zachowały się i wielkie podobieństwa do tamtych czasów. Nie zniknęła nędza i ból, rany, choroby i grzechy. Trąd nadal toczy ciało nieszczęśliwych, ale również i życie rodzinne i społeczne. Rozum ludzki wysila się, jak temu nieszczęściu zaradzić. Niestety, rzadko znajduje ratunek. A on przecież jest. Boć Chrystus nie przestał istnieć i działać jak dawniej. I nie przestał chcieć spieszyć człowiekowi z pomocą. Trzeba tylko, aby ukorzyła się przed mocą Bożą pycha ludzka, trzeba, aby człowiek zdobył się na akt wiary: „Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić“.



Chrystus uzdrawia chorych.

Czasom dzisiejszym trzeba wiary trędowatego i wiary setnika. A powtórzą się też czasy łaskawego miłosierdzia Bożego.

Niedość jest samemu ukochać i pilnie czytywać jakieś pismo, trzeba je jeszcze polecać znajomym. Czy rozmawiasz ze znajomymi o „Niedzieli“?

W sprawie uwłaszczenia pracy.

W poprzednim numerze „Niedzieli“ zamieściliśmy doniosłą deklarację Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie uwłaszczenia pracy. Jak mogliśmy stwierdzić, deklarację tę podała też cała prawie polska i katolicka prasa. Niektóre pisma nie poprzestały na samym zamieszczeniu tego ważnego orzeczenia, ale poświęciły mu nawet dłuższe artykuły. Takie przyjęcie wspomnianej deklaracji w kraju świadczy, że zajęła się ona istotnie ważną sprawą, że poruszyła jedno z bodaj najważniejszych zagadnień społecznych w Polsce.

Nie od rzeczy tedy będzie, jak sądzimy, poświęcić deklaracji więcej uwagi na łamach naszego pisma, wyjaśniając poszczególne jej punkty. Takie bowiem dokumenty, jak wspomniana deklaracja, stanowczo nie mogą pokazać się jak meteor na horyzoncie naszego życia, ale stać się muszą jasnym programem dla wszystkich, którym zmiana obecnych stosunków społecznych leży na sercu.

ŹRÓDŁO NIEDOMAGAŃ SPOŁECZNYCH

W pierwszym punkcie usiłuje omawiana deklaracja określić podstawową przyczynę niedomagań współczesnego życia. Tkwi ona, zdaniem deklaracji, w nierównym podziale dochodu społecznego w polskim gospodarstwie narodowym, który nie czyniąc zadość w dostatecznej mierze zasadom sprawiedliwości społecznej, powoduje przez to rozpowszechnienie się t. zw. proletaryzmu.

Nie tylko w polskich warunkach i nie tylko zresztą w dzisiejszych czasach nieodpowiedni rozdział dochodu społecznego wywołuje przykre zjawiska społeczne, groźne zawsze w swych skutkach dla całości życia społeczeństw. Z całą słusznością można stwierdzić, że t. zw. kwestia społeczna prawie zawsze obracała się około sprawy rozdziału dóbr między różne warstwy społeczne. Taki stan rzeczy, w którym pewna część społeczeństwa zyskiwać mogła wystarczające, a czasem i nadmierne środki na zaspokojenie swych potrzeb, gdy jednocześnie inna i znaczna część cierpiała na dotkliwy brak tych środków, nigdy nie był uważany za normalny, a zawsze stawał się przyczyną niezadowolenia i wstrząsów społecznych. I nie było w tym nigdy nic dziwnego; człowiek bowiem ma poczucie sprawiedliwości społecznej, i buntuje się, gdy zasady tej sprawiedliwości łamie ktoś, z oczywistą krzywdą dla innych.

PRZYCZYNY PROLETARYZMU.

Dla określenia skutków takiego stanu rzeczy używa deklaracja słowa „proletaryzm“. Jak wynika z dalszych słów deklaracji, polega on „na niedostatecznym zaspokojeniu potrzeb gospodarczych oraz niepewności warunków życiowych pracownika i jego rodziny“. Innymi słowy, proletaryzm to taki stan pracownika i jego rodziny, w którym nie tylko w danej chwili odczuwają oni niedostatek ,ale i na przyszłość nie mają nadziei ustalenia i polepszenia swego bytu. Proletariuszem więc nazwać należy pracownika, którego całym majątkiem są zdolne do pracy jego ręce i ręce członków rodziny i nic więcej, bo ani zasoby materialne, ani mogąca dać utrzymanie własność, ani też inne możliwości zabezpieczenia bytu.

Taki proletaryzm jest zawsze źródłem poważnych niedomagań społecznych. Zgodzić się trzeba z deklaracją, że krępuje on rozwój moralny i osłabia zmysł gospodarczy warstw pracujących. Proletariusz bez oparcia materialnego mało kiedy doskonali się duchowo, a już żadną miarą nie może kształcić swych zdolności gospodarczych z tej prostej przyczyny, że brak mu pola do ich rozwijania.

Większe jeszcze niebezpieczeństwo grozi ze strony proletariatu społeczeństwom. Opłakane często stosunki materialne czynią z proletariatu element wiecznie niezadowolony i w nadziei polepszenia w jakibądź sposób swego bytu, podatny na agitację czynników, którym nie tyle dobro ludu leży na sercu, ile raczej pragnienie wywołania wstrząsów społecznych w zupełnie innych celach. W istocie ten podatny dla różnych haseł społecznych grunt wyzyskują z całą świadomością, umiejętnie, często z nakładem ogromnych środków materialnych różni międzynarodowi wichrzyciele.

Co jednak bliżej powoduje ten proletaryzm? Według deklaracji do przyczyn, składających się na ten stan rzeczy należą: a) zbyt niski poziom niektórych grup płac, b) brak rozpowszechnienia własności dochodowej, c) niedostateczny ogólny poziom rozwoju wytwórczości.

Jest w tym zestawieniu przyczyn proletaryzmu ogromna słuszność. Czyż bowiem taki nap. pracownik, który za całodzienną pracę w swym zawodzie otrzymuje, jak to niestety bywa do 2 złotych może marzyć o zaspokojeniu koniecznych potrzeb własnych, swej rodziny i o zabezpieczeniu jeszcze swej przyszłości? Czy raczej nie jest on z góry skazany na beznadziejne i nędzne bytowanie?

Drugą przyczyną proletaryzmu to brak rozpowszechnienia własności dochodowej“, a więc np. własnego kawałka ziemi, dającej dochód nieruchomości, warsztatów wytwórczych lub przynajmniej dóbr kapitałowych, dających odsetki. Wreszcie „niedostateczny ogólny poziom rozwoju wytwórczości“, t. j. brak warsztatów pracy, mogących dać zatrudnienie chętnym do pracy, a co za tym idzie i odpowiednie utrzymanie.

KATOLICKA NAUKA SPOŁECZNA.

Deklaracja nie ogranicza się wyłącznie do wskazania przyczyn proletaryzmu, ale jednocześnie przypomina zasady katolickiej nauki społecznej, zawarte w encyklice „Quadragesimo anno“. Przypomina więc deklaracja w pierwszym rzędzie tę zasadę, która wskazuje konieczność posiadania przez pracownika choćby w najszczuplejszych granicach własności. Drogą do zdobycia tej własności to oszczędność, zapewniająca wyzwolenie z niepewnych warunków życia proletariackiego, oparcie przeciw bieżącym trudnościom, i zaopatrzenie rodziny na przyszłość.

Są to zdrowe zasady nauki katolickiej, która nie uciekając się do szumnych haseł wskazuje na rzeczywiste możliwości podniesienia bytu pracownika.

By jednak móc oszczędzać, trzeba mieć z czego. I tu deklaracja podaje niezmiernie ciekawe i ważne wskazania praktyczne, o których napiszemy w następnym numerze. (d. c. n.) A.

Bądź przyjacielem „Niedzieli“!

Władysław Kołodziejski.

Częstochowa w dobie Powstania Styczniowego

Zanim zaczęły krążyć wieści o gotującym się powstaniu, już prawie na całe dwa lata przed wybuchem ruchu zbrojnego odbywały się niemal po wszystkich miastach Królestwa wielkie manifestacje narodowe.

Ruch ten przybrał jeszcze większe rozmiary n ' skutek wzmagającego się w kraju nastroju religijnego. Wśród ogółu ludności wzrastało niebywałe wrzenie przeciwko brutalnej przemocy. Dzięki nastrojowi religijno-patriotycznemu niemal we wszystkich świątyniach odprawiały się uroczyste i podniosłe nabożeństwa za pomyślność Ojczyzny. Zdawało się, że nad Ojczyzną naszą wschodzi zorza wolności, gdyż budzący się ogień zapału i rosnący na sile patriotyzm tak dalece ogarniały naród, iż jakby same przez się stanowiły zapowiedź bytu niepodległego.

Miejscowości cudami słynące były tymi punktami zbornymi, które w dużej mierze ułatwiały to zadanie. W tych manifestacjach odpustowych przodowała Częstochowa.. Do Częstochowy przybywały liczne dziesiątki tysięcy ludu polskiego. Kompanie szły przez kraj cały ze śpiewami patriotycznymi, a wśród chorągwi kościelnych gęsto przewijały się sztandary narodowe z Orłem i Pogonią. „Boże coś Polskę" stało się pieśnią powszechnie śpiewaną; w suplikacjach zaś śpiewano: „Od powietrza; ognia i niewoli wybaw nas Panie". Tu też, w Częstochowie, na jesiennym odpuście w roku 1862, a więc na krótko już przed wybuchem powstania, poruszano myśl zorganizowania całości duchowieństwa polskiego dla spraw mającego nastąpić powstania i przystąpienia masowo do organizacji narodowej.

Z duchowieństwa najbardziej czynnym okazał się ks. Kotkowski, wybitny działacz niepodległościowy gorący patriota i niestrudzony propagator czynu. Z jego postaci promieniował płomienny zapał i przenikał każde jego otoczenie ludzkie. Był niezrównanym kaznodzieją i w porywających słowach jednał sobie wszędzie zwolenników. Otaczany był powszechnym szacunkiem i uznaniem. Całą duszą i sercem przylgnął do Komitetu Centralnego, później do Rządu Narodowego, w którym chlubnie pełnił urząd komisarza cywilnego. Ten zacny kapłan, ten prawdziwy apostoł narodu poświęcił probostwo i dostojeństwa, poświęcił majątek, gospodarstwo i rodzinę, a oddał się całkowicie służbie dla kochanej i umiłowanej Ojczyzny. Nie danem mu jednak było złożyć kości swoich na tej ziemi, którą tak gorąco ukochał i dla której tyle, tyle cierpiał. Umarł w nędzy na obczyźnie.

W okolicach Częstochowy organizował powstanie dzielny i śmiały w odwadze Tadeusz Cieszkowski. Cieszkowski pochodził z Goszczy, wsi w powiecie miechowskim, gdzie dnia 10 marca 1863 r. nastąpiło ogłoszenie dyktatury M. Langiewicza. Zorganizowane w okolicach Częstochowy oddziały poprowadził zaraz do walki i stoczył szczęśliwie potyczki pod Mrzygłodem i Pankami. Następnie Cieszkowski posunął się dalej na południe i w Sosnowcu na czele kosynierów z Ojcowa po kilku śmiałych uderzeniach na zamkniętego w koszarach nieprzyjaciela odnosi świetne zwycięstwo; wzięto 30 jeńców, zdobyto sporo karabinów, 40 koni i kasę z kwotą 65 tys. rubli.

Bliskie Zagłębie Dąbrowskie dostarczało ochotników z pośród robotników tamtejszych, z których ustawicznie czynny Cieszkowski tworzył coraz to nowe zastępy. Po wielu zwycięskich bojach zginął bohaterską śmiercią w walce z wrogiem.

Drugim wybitnym przywódcą powstańczym w częstochowskiem jest odważny i dzielny partyzant pułkownik Zygmunt Chmieleński. Był on instruktorem wojskowej szkoły w Cuneo we Włoszech, następnie porucznikiem artylerii rosyjskiej i wreszcie pułkownikiem w powstańczym ruchu narodowym. Formował partie w Złotym Potoku. Sformułowawszy dość silny oddział, wypędził z Janowa moskali, którzy za to następnie spalili nieszczęsne miasteczko, urządzając rzeź bezbronnych mieszkańców.

Górzyste i zarazem zalesione okolice Złotego Potoka były doskonałym terenem do wypadów na nieprzyjaciela, a jednocześnie i do organizowania hufców powstańczych. To też Chmieleński ze Złotego Potoka uczynił ośrodek tworzenia licznych oddziałów partyzanckich dla innych także dowódców powstańczych.

Dzielny ten pułkownik dnia 16 grudnia 1863 r. w bitwie pod Bodzechowem w powiecie opatowskim śmiertelnie ranny dostaje się do niewoli. Odwieziony napół przytomny do Radomia, osadzony został na krótko w więzieniu, a następnie rozstrzelany. Wskutek straty tak dzielnego i znakomitego pułkownika, Zygmunta Chmieleńskiego, powstanie poniosło wielką szkodę.

Podobny los spotkał Rakowskiego, Francewicza i Udymowskiego, oficerów z garnizonu częstochowskiego którzy w dniu 24 stycznia 1963 r. dostawszy się do niewoli w potyczce w Radomsku, zostali odstawieni przez moskali do Piotrkowa i tam po upływie zaledwie kilkunastu dni rozstrzelani.

Tak jak oni ginęły liczne zastępy, a wielu bardzo wielu znaleźć się musiało po wypadkach 1863 r. na Syberii. Tam znosili niedole i cierpienia, tam znosili tułactwo i tęsknotę, prześladowania i katorgi. Tak gorąco pragnęli wolnej i niepodległej Polski.

Wielkie oszustwo.

Młody wikariusz wiejskiej parafii, ks. Stefan Gortr, wyczuwa w sławnym milionerze, Konstantym Szuabe, nieprzejednanego wroga Chrystusa i Kościoła. Pierwsze spotkanie ks. Stefana z milionerem, kończy się dla młodego kapłana długą i niebezpieczną chorobą.

W tym czasie władza duchowna przenosi ks. Stefana na stanowisko prefekta w Londynie. Okres wakacyjny pozwala ks. Gortrowi odbyć wraz z b. jego proboszczem dłuższą podróż do Francji i Włoch. Z podróży tej wraca on umocniony na duchu, przygotowany do czekających go przejść.

W Londynie dostaje się ks. Stefan w wir ciężkiej pracy duszpasterskiej w dzielnicy robotniczej. Płomienne jego kazania w kościele Najśw. Maryi Panny nie mijają bez echa. Pod ich wpływem znana artystka teatralna, Gertruda Gent, postanawia odmienić swe życie. Zrywa ze swym przyjacielem Robertem Lwellinem, który dla kariery zaprzedał się Konstantemu Sznabe i oddał swą wiedzę na usługi milionera.

Lwellin, który dzięki ks Stefanowi utracił przyjaciółkę, grozi mu zemstą. Zapowiada odkrycie, które ugodzi silnie w podstawy religii.

Z rozmowy Konstantego Szuabe z Lwallinem dowiadujemy się, że istotnie przygotowują oni szatański plan zburzenia religii chrześcijańskiej. Pierwsze wiadomości o akcji Szuabe dochodzą do Anglii.

Czy się uda wielkie oszustwo, kto zwycięży w walce, jakie jeszcze przejścia czekają ks. Stefana i jego przyjaciół — o tym dowiedzą się czytelnicy z naszej powieści p t. „Gdy zapanował zmrok".

Rozwijający się coraz wspanialej wątek tej powieści czyni ją coraz ciekawszą.

RUCH RELIGIJNY WŚRÓD ROBOTNIKÓW SOWIECKICH.

Organ sowieckich związków zawodowych w Moskwie „Trud" stwierdza że masy robotnicze nie dość pilnie śledzą za działalnością komórek bezbożniczych i nie wypełniają ich zaleceń „utrzymują dobre stosunki z kołami robotników chrześcijańskich". Ubolewając nad tym faktem „Trud" pisze iż ten stan rzeczy jest niedopuszczalny i „nie przynosi zaszczytu" propagandzie bezbożnictwa wśród kół zawodowych robotników sowieckich". Skargi te dowodzą, że w kołach robotniczych sowieckich rosną wpływy religijne, których nie może zdusić propaganda bezbożnicza.

Gdy zapanował mrok.

POWIEŚĆ.

— W listach przyszła koperta z Ziemi Świętej od mistera Hendsa, — rzekła do redaktora.

Z trzech ludzi, którymi musiała się opiekować missis Beskal, najwięcej uszanowania okazywała gospodyni nie księdzu, a archeologowi.

Wszystko niezwykłe i tajemnicze ma olbrzymi wpływ na ludzi niewykształconych.

Nieczęste przyjazdy Hendsa, jego wschodni płaszcz, wiszące w jego pokoju obrazy i przedziwne, pełne niebezpieczeństw, jak jej się zdawało, życie w Ziemi Świętej, gdzie szatan brodził w pustyniach w postaci lwa, szukającego dla siebie zdobyczy, — wszystko to miało wpływ na jej wyobraźnię i wnosiło różnorodność w jej jednostronne życie. Sąsiadki missis Beskal, dla podtrzymania humoru, zaglądały do kieliszka. Gospodyni Hendsa korzystała w tych chwilach z wiadomości, jakich jej chętnie o życiu archeologa udzielał redaktor.

Spens rzucił okiem na olbrzymią kopertę z tureckimi znaczkami pocztowymi, pachnącą morzem, okrętem i południowym słońcem. Hends świetnie umiał pisać i co pewien czas przysyłał krótkie, popularnie ułożone opisy swej działalności w Ziemi świętej.

Naczelny redaktor gazety, w której pracował Spens, chętnie je umieszczał i dobrze opłacał.

Spens nie miał zamiaru rozpieczętować koperty, zdawało mu się bowiem, że teraz w mgle wiszącej nad Londynem, przykro mu będzie czytać opisy o bursztynowych piaskach południa, o niebie z akwa mariny i o słońcu, które rozrzutnie złoci swymi promieniami meczety, minaraty, cyprysy i oliwki. „Myśmy to też widzieli" — rzekł redaktor do siebie, bo i on kiedyś podróżował po krainach skąpanych w słońcu.

Zamiast więc odczytywać list, Spens rozłożył przyniesioną gazetę i przerzucił okiem z trudem napisany dnia wczorajszego artykuł.

Czytał: „Już stary Bagiechat zauważył, że opinia narodu wtedy jest dokładnie podaną w przemowach wygłaszanych w parlamencie, gdy trzeba wygłosić słowa, a bynajmniej nie układać prawa. I rzeczywiście, zagadnienie polityki zagranicznej, gdzie prawodawstwa nie układamy, wszystko co myśli naród angielski o ważniejszych wydarzeniach w Danii, Włoszech, Ameryce, zawsze znajduje w parlamencie ścisły oddźwiek".

Słowa, same tylko słowa mało albo nic nieznaczące, a jednak — pomyślał redaktor — jak się wczoraj namozoliłem nad tym, żeby tych kilkadziesiąt słów napisać. O, gdybyż zagranicą wydarzyło się coś na większą miarę, gdyby wysłano go jako redaktora - korespondenta, a pisanie naczelnych artykułów oddano w inne ręce, — jakżeby się czuł szczęśliwy.

Spens słusznie uchodził za jednego z lepszych korespondentów.

Wśród nadesłanej poczty było kilka zaproszeń, dwie książki do recenzji oraz spis odczytów, jakie miały się odbyć w Oksfordzie w ciągu zimy. W kolumnie nazwisk było umieszczone także nazwisko redaktora, który miał wygłosić w styczniu odczyt o Joannitach w Ziemi Świetej.

Zjadłszy śniadanie w chwili, kiedy inni ludzie jedzą już obiad, dziennikarz usiłował czymkolwiek zabić ogarniającą go nudę. Wieczór miał wolny, a długie godziny czekania na pracę męczyły go i wprowadzały w coraz większe rozdrażnienie. Przyszło mu do głowy, aby odwiedzić starych znajomych w West-Endzie, ale odrzucił tę myśl od siebie, nie czując się na siłach składać wizyty w tym nastroju ducha.

Redaktor czuł potrzebę zmiany. Z różnych projektów wybrał jeden: pójść do tureckiej łaźni. Wsunąwszy więc list Hendsa do kieszeni palta w zamiarze przeczytania go, gdy się handra skończy, Herold pojechał na Dżermińską ulicę, do jednego z „Hamanów".

Ciepło, cisza, przyćmione światło i otoczenie żywcem wzięte ze Wschodu, wprowadzały go zwykle w stan dobrego poczucia. Marzył wtedy o Konstantynopolu. W rozkosznym cieple przechodził redaktor z jednej sali do drugiej; leżał wyciągnięty w gorącym powietrzu, otoczony parą, jak gdyby płaszczem, potem oddał się w ręce biegłych masażystów, którzy wyciągnęli każdy staw, wygładzili każdy muskuł; wreszcie zanurzył się w mydlaną pachnącą pianę, skąd skoczył do marmurowego basenu z wodą bursztynowo - zielonego koloru, w końcu wyszedł do olbrzymiej sali, zastawionej miękkimi otomanami. Wyciągnął się na leżance, od głowy do nóg zawinięty w cienkie prześcieradło. Pił małymi łykami bronzową pianę mocnej kawy z filigranowej filiżanki. Za chwilę zjawił się bezszelestnie usługujący Turek i podał mu duży kielich białego wina. Redaktor usnął. A sen jego był zdrowy i spokojny.

A tymczasem list z Jerozolimy leżał zapomniany w kieszeni palta zostawionego w korytarzu. I to list, który zawierał wiadomość, mającą wprowadzić przewrót w życiu dziesiątków tysięcy ludzi..., list, który wieścił o zbierających się nad światem chrześcijańskim chmurach...

List zapomniany leżał w kieszeni — redaktor spał.

A harmonijne dzwony kościołów całego świata niosły swe dźwięki w powietrzu i wołały wiernych na Anioł Pański, do modlitwy, którą od wieków odmawia świat chrześcijański za tych, co oddali swe życie w obronie Krzyża.

Późnym wieczorem Spens wyszedł na ulicę, która go powitała swym szumem i gwarem. Czuł się dobrze, myśl pracowała łatwo i szybko, ospałość zginęła, czynność mózgu była dobra. Od dwóch lat Spens nie udzielał się zupełnie życiu towarzyskiemu i nie brał udziału w rozrywkach. Wytężona praca zabierała mu tyle czasu, że nie zostawało potem chęci nawet na pójście do teatru. Tego dnia redaktor postanowił dać sobie całkowity urlop. W tym celu udał się do klubu przy Sen-Dżeńskiej ulicy, aby poszukać chętnego współtowarzysza. Niestety w palarni klubu nie zastał nikogo ze znajomych. Wkrótce jednak zjawił się Lambert, pomocnik i sekretarz opiekuna biblijnych starożytności w Brytyjskim Muzeum, kolega Spensa ze szkolnej ławy. Spens zaprosił go.

— Niestety, nie mogę, muszę iść na proszony obiad do stryja, sir Manichoc. Nudy tam będą straszne, ale cóż — muszę tam być. Tam przecież będą ministrowie i ich pomocnicy, będą także i duchowni. Mam nadzieję, że jest także zaproszony proboszcz Ripon — będę miał przynajmniej z kim pogadać.

— Czy dzisiaj jesteś wolny?

— Dzisiaj — tak. Byłem w tureckim hamanie i chciałem zakończyć dzień rozrywką w teatrze.

— Bardzo mi żal, że nie mogę ci towarzyszyć, tym bardziej, że i moje życie nie łatwe. W ostatnich czasach mój pryncypał stał się nerwowy i wybucha z powodu byle głupstwa.

„Sir Robert Lwellin, tak?"

— Tak, to mój przełożony i w ogóle najmilszy człowiek; kilka miesięcy temu otrzymał urlop dla poprawienia zdrowia i gdy przed miesiącem wrócił, był wspaniale usposobiony i ogromnie zadowolony z siebie.

C. d. n.

MIGAWKI.

Fatalna pomyłka.

Rzadko któremu dziennikarzowi polującemu na sensację, wydarzy się taka przygoda, jaka wydarzyła się pewnemu stolarzowi w Opatowie. — Ponieważ w historię tę wchodzi i nieboszczyk i żywy wariat, radzimy przeto czytać ją tylko ludziom o zdrowych nerwach.

Było to tak: Zmarł w szpitalu w Opatowie pewien chory. Jak to zwykle bywa, wezwano stolarza, aby wziął miarę na trumnę dla nieboszczyka. Stolarz przyszedł, wymierzył rysujący się pod prześcieradłem kształt człowieka i zamierzał odejść. Nagle usłyszał głos:

— Jakto, mnie zmierzyłeś, a tamtego nie?

Biedny stolarz nie prędko dowiedział się o swej pomyłce, gdyż doznał wstrząsu nerwowego i musiał udać się do szpitala.

Sprawa tymczasem wyjaśniła się w ten sposób: Oto pewien umysłowo chory dostał się do miejsca, gdzie przetrzymywano zmarłych i chrapnął sobie obok nieboszczyka pod jednym prześcieradłem. Obudził się jednak, gdy stolarz brał miarę na trumnę. Dał się spokojnie zmierzyć, w ostatniej jednak chwili zwrócił stolarzowi uwagę, że jeszcze nie zupełnie spełnił swój obowiązek.

Niemiec posiada dwie dusze!...

Niesłychaną tę prawdę odkryło sławne już z niepoczytalnych wystąpień antykatolickich niemieckie pismo „Schwarze Korps". Napisało no: „Każdy Niemiec posiada dwie dusze. Jedna z nich jest jego własnością, druga należy całkowicie do Führera... Z pomocą takiego narodu (o 2-ch duszach!) — stwierdza komicznie w zakończeniu organ hitlerowski — można cały świat wyprowadzić z równowagi..."

Cały świat — to może zbyt śmiało powiedziane. Ale że można takim „odkryciem" wyprowadzić z równowagi każdego rozumnego człowieka, to nie ulega wątpliwości.

Jest źle — będzie jeszcze gorzej.

Jak wiadomo, Sowiety powołuły do walki z religią specjalne muzea bezbożnicze, w których w niewybredny sposób ośmiesza się i zohydza wszelkie religie, kościoły i kapłanów. Obiecywano sobie po tych muzeach, że pomogą one zwiedzającym nabrać odrazy do wszelkich wierzeń i uczynią z nich zdecydowanych bezbożników.

Aliści okazało się, że muzea zawiodły nadzieje bezbożników sowieckich. Dowodem tego są alarmy pism sowieckich, w których wojujący bezbożnicy przyznają się otwarcie, że takie muzea raczej budzą zainteresowanie dla religii, zwłaszcza wśród młodzieży.

Skarży się nadto taki „Antireligioznik", że propaganda w związkach zawodowych skończyła się, że skończyły się również komórki antyreligijne przy uniwersytetach, a muzea bezbożnictwa są w wielu miejscach na prowincji zamknięte.

Czytając te skargi przypomina się bajka, według której diabeł chcąc pozbawić człowieka chleba, zakopał w ziemię resztę ziarna, popluł, przydeptał i odszedł zadowolony, że pokrzyżował plany Boże. Nie domyślał się, że raczej tym planom służył. Tak się dzieje i w Sowietach. Wierzeń nie zamknie się w muzeach.



W magazynie mód: Oto suknia w sam raz dla szanownej pani!

Klin klinem się wybija!

Mądrość zawartą w tym popularnym przysłowiu postanowiło wypróbować w Finlandii grono ludzi, którzy założyli stowarzyszenie do zwalczania przestępczości. Nie trzeba dodawać, że organizacja o tak pięknych celach rozwijała się wspaniale i liczyła ponad 40 tysięcy członków. Wydawała nawet specjalne pismo, poświęcone zwalczaniu przestępstw.

Jakąż tedy niespodzianką musiało być dla członków stowarzyszenia aresztowanie całego zarządu pod zarzutem zdefraudowania (mniej delikatnie mówiąc: skradzenia) blisko miliona marek fińskich. Jak stwierdziła policja, zarząd zużywał dla swych potrzeb wszystkie składki członkowskie i dochody z czasopisma.

Tak oto skończyła się walka przestępców z przestępczością. I komu tu można teraz wierzyć?...

Niegrzeczna myśl...

— Czytając niedawno pewną książkę — mówił raz z zapałem młody prelegent — uderzyła mnie jedna myśl...

Jaki był dalszy ciąg cennego wykładu, niestety, nie mogę czytelnikom podać. Zamiast bowiem słuchać mądrych słów, począłem uporczywie przyglądać się twarzy prelegenta. — Z prawdziwą przykrością zauważyłem po chwili, że istotnie lewy jego policzek jest nieco nabrzmiały, jakby od uderzenia.

Ach! Co za niegrzeczna myśl — oburzyłem się. Zamiast spokojnie czytać dalej książkę, ona poczęła bić człowieka. Na szczęście, że tylko jedna! Bo coby to było, gdyby tak wielu myślom przyszła ochota okładać biednego mówcę! Miałby się z pyszna nieborak! Co do mnie postanowiłem sobie raz na zawsze unikać myśli, które czytają książki. Żeby mnie nie spotkało coś podobnego.

Sten.

PODZIĘKOWANIE.

W związku z ćwiczeniami Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej odbytymi na terenie miasta w dniach od 14 do 16 grudnia 1938 r. Zarząd Miejski w Częstochowie składa podziękowanie: Hufcom P. W. i Hufcom Harcerzy powołanym do służby w czasie pogotowia OPL., Związkowi Krótkofalowców za ofiarną pracę i udzielenie własnych radiostacyj, Związkowi Pań Domu i T-wu Ogródków Działkowych za bezpłatne udzielenie lokali dla kierownictwa ćwiczeń OPL. oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się do usprawnienia akcji obronnej miasta w czasie ćwiczeń OPL.

Komendant OPL. Miasta
(—) Jan Szczodrowski,
Prezydent Miasta.

PAMIĘTAJ O OKAZYWANIU POMOCY BEZROBOTNYM — W IMIĘ MIŁOŚCI BOGA.

ś. † p.

Ks. Kazimierz Mazurkiewicz

Emeryt

po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w dniu 11 stycznia 1939 r. w Nowym Sielcu, w 61 roku życia, a w 38 kapłaństwa

R. in P.

POZGONNE

Ks. Kazimierzowi Mazurkiewiczowi

Tramwaju w Sosnowcu wtedy nie było... A dla parafianina z kościoła N. M. P., Sielec leżał nie nad Przemszą, ale bodaj gdzieś nad Prosną lub dzisiejszą Olzą. Przecież przy dzisiejszym tunelu Dietlowskim dla uczniów „Realnej Szkoły“ na Pogoni, specjalnie urządzony był przystanek kolejowy, gdyż odległość Pogoni od śródmieścia była dla wszystkich tak wielka, że młodzież godzinami czekała na przystanku kolejowym na pociąg przychodzący od Ząbkowic, byleby tylko nie drałować od Dietla do dworca na piechotę.

Chałdy — to było miejsce tak olbrzymie jak Sahara na afrykańskim lądzie, a Sielec nad rzeką z „Katarzyną“, z rozpalonymi piecami, półnagimi ludźmi przy pracy, zgrzytem, świstem, hukiem — to jakby kraina Dantemu nasuwająca się pod pióro.

Wśród poważnych, zasłużonych proboszczów wszystkich ówczesnych parafij sosnowieckich (darń cmentarna już ich wszystkich pokryła), był jeden, co wszystkim ustępował wiekiem ,ale nie gorącością serca — ks. Kazimierz Mazurkiewicz.

Niezapomniane były zabawy w parku sosnowieckim, których duszą była postać Zmarłego. Wszędzie wszedł, wszędzie dobre słowo rzucił, wszędzie Jego dobrą twarz, przemysłowiec, urzędnik, czy robotnik, zamożny czy biedak — mile widział. Były to czasy, kiedy wagon węgla, kiedy beczka piwa, krowa z obory hr. Renard, nie były rzadkością wśród fantów loteryjnych. Były to czasy, gdzie największą atrakcją — clou całej zabawy było wyruszanie ekwilibrysty na balonie, wypełnionym dymem, i spuszczanie się na nieznanych jeszcze wówczas spadochronach. Trzeba było widzieć twarz ks. Kazimierza jak się cieszyła, gdy wzlot się udał, i jaka była smutna, gdy w r. 1913 powłoka balonowa rozerwana została przy puszczaniu przez hak wbity do wysokiej żerdzi, i z całego wzlotu było mało widoku, ale dużo dymu, a co najważniejsze — dużo pieniędzy. A tych pieniędzy było potrzeba...

Na olbrzymią miarę zakrojony kościół byłby już dawno stanął pod szczytem, gdyby nie fundamenty, które, jak pogański moloch, żarły pieniądze, żelazo i cement i nienasycone nigdy, nie pozwoliły wzrosnąć jednej z piękniejszych świątyń w diecezji.

Długoletnia choroba śp. ks. Kazimierza — to jakby symbol tej świątyni.

I proboszcz i mury świątyni sparaliżowane zostały w biegu życia.

Duch w Jego ciele był mocny; duch świątyni zakrojonej na strzelistą miarę, murami miał być potężny, mocarny, budzący dusze ludzkie z uśpienia... I to i tamto — zamarło. Tu wiedza lekarska nic pomóc nie mogła, gdy nerwy zamierały; tam najlepsze chęci ks. Hendrychowskiego, komitetu, ludzi dobrej woli, nic nie mogły sprawić, gdy nerw ludzkich rzeczy — pieniądz — z racji ciężkich warunków bytowania parafian — usychał. Skromna przytulna jest ta kaplica sielecka, w której Nieboszczyk kapłańskie swe serce parafianom oddawał. Sala parafialna nieraz późno w noc świeciła oknami, bo proboszcz z gronem ludzi o gorącym sercu, obradował nad sprawami nie tylko parafii, nie tylko Kościoła, ale i umiłowanej Ojczyzny, gorącym, bezinteresownym, kapłańskim sercem sługi ołtarza — księdza — patrioty. Była to praca bez krzyku, bez obliczania na poklask, bez podawania sążnistych artykułów do pism, ale praca taka, o której publicznie dał świadectwo Najdostojniejszy Arcypasterz Diecezji Częstochowskiej podczas pierwszej swojej wizytacji w Nowym Sielcu, mówiąc do zgromadzonych tysięcy parafian: „Jestem w parafii i w gościnie u proboszcza, który całe serce oddaje parafianom i któremu każdy parafianin sercem za serce płaci“.

Że ludzie z najświętszej rzeczy szydzić potrafią, że najczystsze uczucia umieją splugawić—to prawda stara, odwieczna...

Gdy śp. ks. Kazimierz poznał ,że ludzka wiedza pomocy mu nie okaże, pragnieniem Jego stała się pielgrzymka do Najczystszej Panienki w Lourdes. A że pieniędzy nie miał, bo tego kto w zaświaty zapatrzony pieniądze nie trzymają się, zebrał się komitet przezacnych osób, które poszły dla tego, który innych nigdy od drzwi swoich bez zaopatrzenia nie puścił, ofiarę — jałmużnę po domach na podróż uzbierać.

Znalazł się wtedy człowiek podły, znalazło się wtedy piśmidło brukowe, które wiarę ks. Kazimierza i wielki, szlachetny poryw komitetu, umiały i chciały wyszydzić. Dziś może ci, co do podłości rękę przykładali, biją się w piersi, ale trudno — rzecz się stała, a ks. Kazimierz miał łzy w oczach.

Klerycy i aspiranci do seminarium duchownego z lat 1913 — 1916 mile wspominają te czasy, kiedy przychodzili na naukę łaciny do ks. Szymona Zaporowskiego, który wtedy jako kleryk starszych kursów seminarium kieleckiego na piętrze sieleckiej plebanii urzędował.

Ile wtedy życzliwych słów, ile dobrych rad, ile podtrzymania dla młodych serc wysłuchały mury i balkon plebanii... — Nieboszczyk i Stwórca wiedzą, wdzięczne serca pamiętają.

Na mogiłę Zmarłego kapłana złożone kwiaty i wieńce laurowe, ale najpiękniejszym kwiatem będzie ten, który z wdzięcznych serc ludzkich wyrośnie — kwiat niezapomnienia.

X. Dr. Stanisław Ufniarski.

Żarki, w styczniu 1939 r.

*

Eksportacja zwłok śp. ks. Kazimierza Mazurkiewicza odbyła się w czwartek dn. 12 bm. z plebanii nowosieleckiej do kaplicy parafialnej. Przemówienie żałobne wygłosił ks. prob. Zawadzki. W piątek, po uroczystym nabożeństwie żałobnym które odprawił w asyście JE. Ks. Bisk. Dr Kubina i po przemówieniu, wygłoszonym przez ks. Kan. Wajzlera, nastąpiło odprowadzenie zwłok i pogrzeb na smentarzu parafialnym. W obrzędach żałobnych wzięło udział ok. 30 kapłanów i liczne rzesze parafian.

ŚP. S. MARIA ASSUMPTA MALANOWSKA C.R.

W dniu 14 b.m. zmarła w Częstochowie ś. p. S. Maria Assumpta Malanowska, ze Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania Pańskiego, kierowniczka Szkoły Powszechnej.

Pogrzeb ś.p. S. Marii odbył się w poniedziałek, dn. 16 b.m. z domu żałoby na cmentarz św. Rocha. Liczny w nim udział kapłanów, zgromadzeń zakonnych, młodzieży oraz rodziców był dowodem szacunku, jakim zmarła cieszyła się za życia. Niech odpoczywa w pokoju.

ZMIANY W DUCHOWIEŃSTWIE.

Zarządzeniem JE. ks. Biskupa Ordynariusza dotychczasowy dekanat częstochowski podzielony został na dwa: miejski i podmiejski. Jednocześnie dziekanem miejskim mianowany został ks. Klemens Gawlikowski, proboszcz par. Opieki św. Józefa na Rakowie, wicedziekanem zaś ks. prob. Wojciech Mondry.

Dziekanem dekanatu podmiejskiego mianowany został ks. dr. Bogumił Kasprzak, proboszcz w Blachowni, wicedziekanem ks. Walenty Patykiewicz prob. we Wrzosowej.

Przeniesieni księża wikariusze: ks. W. Kruk z Dankowa do Rząśni, ks. M. Minor z Rząśni do Dankowa.

KURS A. K. W WIELUNIU.

Dziś, w niedzielę 22 stycznia odbędzie się w Wieluniu trzeci z kolei kurs dla zarządów Par. A. K. — Msza św. o godz, 9 m. 30 w kościele parafialnym, wykłady w sali Gimnazjum Biskupiego.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

Po dłuższej przerwie świątecznej Sejm zabiera się coraz żywiej do pracy. Jedna z pierwszych podjęła pracę Komisja budżetowa. Referentem budżetowym był pos. Gdula, który omawiając rachunki Rady Ministów, Sejmu i Senatu, stwierdził, że budżet Rady podwyższony jest w tym roku o 600 tys. zł., z czego 500 tys. zł. przeznacza się na t. zw. Fundusz Kultury Narodowej. W r. ub. awanse urzędnicze objęły 44.000 pracowników. W r. b. awanse otrzyma ponad 35 tys. urzędników. Ogólnie budżet obejmuje 141.904 urzędników, o 1.025 więcej, niż w r. ub., oraz 53.529 niższych funkcjonariuszy.

Jak zwykle przy podobnych obradach tak i tym razem nie brakło ciekawych głosów ze strony mniejszości ukraińskiej i żydowskiej, krytykujących politykę wewnętrzną rządu. I tak, p. Celewicz, ukrainiec, zwrócił uwagę na brak współżycia między społeczeństwem polskim i ukraińskim. Poseł znów żydowski, Mincberg, skarżył się, że rząd przychodzi z pomocą ugrupowaniom, które dążą do zniszczenia żydów. W końcu wypowiedział się przeciw emigrowaniu żydów z Polski.

Ukraińcowi odpowiedział pos. Wagner, że jeśli tak jest, jak stwierdził pos. Celewicz, to wina tego leży po stronie ukraińców, którzy są narzędziem obcych agentur. Pos. Mincbergowi zaś odpowiedział pos. Stahl oraz P. Premier Składkowski, który wyraził zdziwienie, że jeżeli tak źle jest żydom w Polsce, to czemu tak pragną się do Niej dostać, choćby na dwa — trzy tygodnie. Polityka żydów jest błędna i nieszczera, oświadczył P. Premier.

W KILKU WIERSZACH.

— W Sejmie ustawiono aparat samozapisujący mowy. Koszt takiego aparatu wynosi 25 tys. zł., mimo to opłaca się jego sprowadzenie, gdyż zapisuje on dokładnie przemówienia, a koszt jednej godziny czynności aparatu wynosi zaledwie 6 groszy. Dotąd przemówienia zapisywane były ręcznie czyli stenografowane.

— P. Prezydent R.P. złożył na „Dom Chłopski" w Warszawie ofiarę 2000 zł.

— W r. ub. odznaczonych zostało w Polsce 400 tys. osób z tej liczby 1046 osób otrzymało order Odrodzenia, 80 tys. Krzyż Zasługi, 310 tys. brązowe medale.

— Odbył się w Warszawie proces, jaki wytoczył prof. Stroński prof. Kozłowskiemu o posądzenie go o przynależność do masonerii. Prof. Kozłowski opierał swoje przypuszczenia na istniejącym podobno katalogu z nazwiskami wszystkich masonów. Proces zakończył się skazaniem prof. Kozłowskiego na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem i 100 zł. grzywny. Sąd stwierdził, że prof. Stroński, znany działacz narodowy nie mógł być masonem i przynależności do masonerii nie można mu udowodnić.

— Doświadczalne warsztaty lotnicze budują małe samoloty w cenie 6300 zł. Silnik wartości ok. 5.000 zł daje nabywcom bezpłatnie LOPP. Gdyby nie to, że liczba takich silników jest ograniczona, moglibyśmy niedługo latać prawie wszyscy.

— Prochy gen. Tyszkiewicza, oficera kościuszkowskiego, sprowadzono z Paryża i pochowano uroczyście w Warszawie.

— Prezydent miasta Krakowa, dr. Kaplicki, ustąpił ze stanowiska na 5 lat przed upływem jego kadencji.

— Na Śląsku Zaolziańskim nie ustają napady czeskich bojówkarzy na Polaków. Władze nasze jako karę stosują w takich wypadkach wydalenie Czechów z granic kraju.

— Koło Bielska nieznani sprawcy przeciągnęli przez drogę drut, który połączyli z przewodem wysokiego napięcia! Żart, czy złośliwy wybryk mógłby się skończyć tragicznie dla przechodniów, gdyby śmiertelnej pułapki nie odkryto w porę i nie zdjęto.

GOTÓW!

UWAGA, WIEŚ I MIASTECZKA.
KURSY CZAPNICTWA.

Żyjemy dziś pod hasłem unarodowienia handlu i rzemiosła. Hasło to mamy realizować w życiu. Kat. Stow. Mł. M. chce przyłożyć rękę do odżydzena naszych wsi i miast, chce druhom przyjść z pomocą. W tym celu centrala nasza zaangażowała kilku instruktorów którzyby podjęli się wyuczyć druhów w stosunkowo krótkim czasie czapnictwa, które dziś zupełnie opanowane jest przez żydów. Warunki kursów są następujące:

O ile w oddziale zbierze się 10 chętnych i mających trochę gotówki druhów, to kurs trwał będzie od 1 i pół do 2 miesięcy, a każdy uczestnik zapłaci 50 zł. Jeżeli jest 5 kandydatów. wtedy kurs trwa 1 miesiąc, a każdy płaci 75 zł. Po ukończeniu kursów uczestnicy mogą założyć spółdzielnię czapniczą, kupić maszyny i towar. Zbyt łatwo się znajdzie na wsi czy w miasteczku. Towar można wystawiać na straganach. Pieniądze więc włożone w naukę wrócą się z procentem, a każdy będzie miał zapewniony na przyszłość kawałek własnego chleba.

Bliższych informacyj udziela centrala na miejscu

OKRĘG WIELUŃSKI.

Z dniem 15 stycznia 1939 r. otwarty został okręg wieluński. Asystentem mianowany został ks. Józef Małek, instruktorem dhr. Chomicki Romuald. Sekretariat mieści się w Wieluniu (adres podamy później) i otwarty będzie w każdy wtorek od godz. 9—15. W dni te druhowie mogą zetknąć się z Ks. Asystentem Okręgu i z dh. Instruktorem. We wszelkich sprawach dotyczących oddziałów młodzieży męskiej należy, zwracać się do ks. Asystenta Okręgu. Oddziały powiatu wieluńskiego zwracają się w sprawach organizacyjnych do okręgu, a nie do centrali. Korespondencja kierowana do Centrali z pominięciem Okręgu nie będzie załatwiona. Sprawozdania roczne, zgłoszenia do konkursu relig., sprawy przysposobienia roln., składki na rzecz Stowarzyszenia załatwia Okręg.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.



W dniu 7 stycznia odbył się w Warszawie imponujący pogrzeb jednego z największych Polaków naszych czasów, ś. p. Romana Dmowskiego.

PO WIZYCIE PREMIERA CHAMBERLAINA W RZYMIE.

Jak już pisaliśmy premier angielski Chamberlain bawił wraz z ministrem spraw zagranicznych Halifaxem w Rzymie, w celu omówienia z rządem włoskim różnych spraw, grożących niepokojem.

Premier rozmawiał z Mussolinim i ministrem Ciano. Rozmowy te nie doprowadziły jednak do pożądanych rezultatów. Włosi obstają przy swoich żądaniach, nie chcą też zrezygnować z pomocy gen. Franco w Hiszpanii, dopóki inne rządy nie przyznają mu praw strony wojującej, do czego znów nie jest skłonny Chamberlain. Tak więc podróżujący premier nic nie wyjednał dla sprawy pokoju i wrócił z czym przyjechał.

Chamberlain ze swą świtą przyjęty był przez Ojca św., z którym omówił niektóre sprawy dotyczące Kościoła w Anglii. Wychodząc od Ojca św. premier oświadczył, że nigdy nie zapomni tej rozmowy.

GEN. FRANCO ZWYCIĘŻA.

Wojska powstańcze niepowstrzymanie idą naprzód. W niedzielę 15 bm. zmotoryzowana dywizja pod dowództwem gen. Santches zajęła nagłym natarciem miasto Tarragonę. Wojska rządowe nie oczekiwały tak szybkiego ataku, to też uciekły w popłochu, pozostawiając na placu boju licznych zabitych, oraz obfity materiał wojenny, który powstańcy wykorzystali zaraz przeciw czerwonym.

Zajęcie Tarragony oraz wiele innych miejscowości na froncie Katalońskim otwiera powstańcom drogę do Barcelony, stolicy prowincji i siedziby rządu. Z pośród 50 prowincji hiszpańskich 38 pozostaje już w rękach gen. Franco. Obszar zajęty przez powstańców wynosi 284.558 klm., pod władzą czerwonych zostaje jeszcze 135.535 klm. Ogólnie więc gen. Franco rozporządza dwa razy większym terytorium niż czerwoni. Ludność na terytorium pod władzą gen. Franco wynosi 12 i pół miliona osób, na obszarze rządowym znajduje się tylko 6 milionów.

Ostatnie zwycięstwa powstańców przechyliły zdecydowanie szalę zwycięstwa na ich stronę. Bliski upadek Barcelony jest przesądzony. Pozostanie jeszcze obszar z Madrytem i Walencją. Tu wojska rządowe usiłują bez powodzenia odbić straty poniesione na froncie katalońskim. Wszystko wskazuje na to, że zbliża się koniec długich walk domowych w Hiszpanii.

W KILKU WIERSZACH.

— Niektóre gazety podały wiadomość, jakoby wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku miał ustąpić, a tym samym Liga zrezygnowała by z opieki nad Gdańskiem. Świeże komunikaty zaprzeczyły jednak tej wiadomości.

— W Moskwie skazano na śmierć przez rozstrzelanie 5 wyższych dygnitarzy sowieckich, republiki mołdawskiej.

— Po powołaniu do czynnej służby wojskowej w Niemczech roczników 1906 i 1907 — armia niemiecka liczy ponad milion i 700 tysięcy żołnierzy.

— W Austrii wybuchł wielki pożar lasów. Powierzchnia objętego pożarem terytorium wynosi 700 mil kw. W płomieniach zginęło 74 osób, 110 zaś zginęło wskutek nadmiernego gorąca.

— Węgry przystępiły do t. zw. paktu antykomunistycznego, do którego już należą: Niemcy, Włochy i Japonia. Przyłączenie to oznacza poddanie się Węgier wpływom Niemiec, czemu jeszcze niedawno zaprzeczano. Dowodem tej współpracy Węgier z Niemcami jest wyjazd węgierskiego ministra spraw zagranicznych do Berlina.

— W r. 1889 było w Belgii tylko 3 tys. żydów. Obecnie jest ich tam już ok. 90 tys., z czego 60 tys. napływowych.

— W Kopenhadze zmarł książe Waldemar, najstarszy członek królewskiego domu duńskiego.

— Rozpoczęła się już budowa niemieckiej autostrady przez Czecho-Słowację o długości 76 klm.

— W Bratysławie grupa Słowaków napadła na lokal dziennika węgierskiego i zniszczyła go. Straty wynoszą 30 tys. koron

— W Budapeszcie aresztowano 36 bankierów, prawie wyłącznie żydów, pod zarzutem niedozwolonej przesyłki pieniędzy za granicę.

— W Holandii niewykryci sprawcy ostrzelali mieszkanie konsula niemieckiego w Amsterdamie, oraz gabinet sekretarza poselstwa w Hadze. Niemcy posądzają o zamachy żydów i domagają się od rządu holenderskiego surowej akcji przeciw żydom.

— Słynny przywódca powstania w Meksyku, gen. Cedillo, zginął w starciu z wojskami rządowymi.

— Kandydatem na prezydenta Francji jest przewodniczący senatu francuskiego Jeannency.

— Gdańskie kasy chorych odebrały dentystom żydom prawo leczenia pacjentów żydowskich.

— W Londynie doszło do burzliwych manifestacji bezrobotnych, którzy zatrzymywali tramwaje, autobusy i samochody prywatne. Policja z trudem zaprowadziła porządek.

— Polska sprowadzi w tym roku z Niemiec maszyn na sumę 30 milionów zł. 20 milionów należy nam się jeszcze od Niemiec za przejazdy ich pociągów przez nasze terytorium. Niemcy wypłacają przeważnie w towarach.

— Pryszczyca w Polsce powoli wygasa. Zanotowano już tylko 5829 wypadków tej choroby.

— Władze wojskowe wyjaśniły, że „Zakon Krzyża i Miecza" nie jest dozwolony na terenie wojska.

— W Polsce zarejestrowano pół miliona bezrobotnych.

Sprawy gospodarcze.

SUPERTOMASYNA AZOTNIAKOWANA JAKO NAWÓZ KOMBINOWANY.

Każda roślina uprawna potrzebuje całego szeregu składników pokarmowych do swego normalnego rozwoju i wydania dobrego plonu. Niektórych składników potrzebują rośliny mało i tych jest w glebie dosyć dla roślin, innych zaś zużywają więcej i często w glebach może ich zabraknąć.

W glebach naszych najczęściej brakuje azotu, a następnie i fosforu. Stąd też zaopatrzenie naszych pól w te dwa składniki pokarmowe decyduje o wysokościach plonów. Jeśli nie damy ich glebie, to i plonów dobrych gleba nam nie da. Samo nawożenie jednym z tych samych składników nie wystarczy chociażby nawet zastosowano w dużych dawkach, bo zaraz zabraknie drugiego. Tak więc np. sam azotniak może często nie dać tak dobrych wyników i nie opłacał się, bo zabrakło w glebie jeszcze i fosforu. Samo więc t. zw. jednostronne nawożenie jednym tylko składnikiem, czy to fosforem czy azotem, na naszych glebach w olbrzymiej większości jest błędem. A za błędy zawsze trzeba płacić.

Dla uniknięcia więc strat nie można ograniczyć się do nawożenia jednym tylko składnikiem. Trzeba nawozić i nawozem azotowym i fosforowym, albo też co będzie znacznie wygodniejsze, prostsze i łatwiejsze, takim nawozem, któryby zawierał te obydwa składniki. Takim właśnie nawozem kombinowanym, zawierającym równocześnie i azot i fosfor, jest supertomasyna azotniakowana. Zawartość tych składników 9 proc. azotu i 12 proc. fosforu jest tak dobrane, że odpowiada temu stosunkowi, w jakim rośliny uprawne oba te składniki pobierają. Taka przeciętna dawka supertomasyny azotniakowanej pod zasiewy wiosenne powinna wynosić 250—300 kg. na ha. W stanowiskach niedalekich od obornika może być i mniejsza t. j. około 200 kg. na ha.

Supertomasyna azotniakowana jest nawozem specjalnie odpowiednim dla gospodarstw mniejszych, które zakupują nawozy w mniejszych ilościach. Nie muszą one wtedy kupować osobno azotniaku, osobno tomasyny. Nie trzeba wtedy tych nawozów mieszać, czy osobno zasiewać. Stosując jeden nawóz zawierający dwa składniki, odpadałoby szereg czynności zabierających wiele czasu w tym właśnie okresie, kiedy jest go najmniej. Często zdarza się, że w miejscowym składzie nawozów jest azotniak, a zabrakło supertomasyny i znów kłopot, którego unikamy stosując supertomasyny azotniakowanej.

Nawóz ten zawiera jeszcze w sobie duże ilości, bo około 60 proc. wapna czynnego. Na glebach naszych zwykle z natury nie mających wapna w dostatecznej ilości i przez to zakwaszających się, ten dodatek wapna jest bardzo cenny.

Stosując supertomasynę azotniakowaną w podanych poprzednio dawkach, wprowadzamy jeszcze do gleby 150—180 kg. wapna, co przy stałym stosowaniu w zupełności wystarczy. Odpowiednia konieczność wapnowania i wapnujemy wtedy za darmo. S. St.

STAN ZASIEWÓW.

Według informacyj Gł. Urzędu Statystycznego stan zasiewów w dn. 15 grudnia 1938 r. (dane dotyczące 1937 r. w nawiasach) przedstawiał się w stopniach następująco: pszenica 3.4 (3.6), żyto 3.6 (3.8), jęczmień 3.4 (3.5), rzepak (3,8), koniczyna 3.2 (3.1). Stopień 5 oznacza stan doskonały, 4 — dobry, 3 — dostateczny, 2 — niedostateczny i 1 — zły. Przytoczone cyfry stwierdzają, że za wyjątkiem koniczyny stan zasiewów w połowie grudnia był gorszy niż w roku poprzednim.

SPOŻYCIE RYŻU.

Jak podaje Gł. Urząd Statystyczny zbyt ryżu w ciągu 11 miesięcy 1938 r. w kraju naszym wyniósł 32.620 tys. kg. wobec 41.357 tys. kg. w r. 1937, t.j. zmniejszył się o 21,1%.

SPOŻYCIE CUKRU.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego spożycie cukru w ciągu pierwszych 11 miesięcy 1938 r. wynosiło 383.900 tys. kg. wobec 351,325 tys. kg. w r, 1937. Spożycie to wzrosło o 32.575 tys. kg., t.j. o 9.3 proc,

Ubój zwierząt rzeźnych w listopadzie 1938 roku.

Ubój zwierząt rzeźnych w 82 większych miastach w listopadzie 1938 r. (dane dotyczące r. 1937 w nawiasach) wynosił: bydła rogatego 38.671 szt. (43.040), w tym wołów 3.686 (2.644), buhai 3.963 (4.852), krów 22.862 (26,232); jałowizny 8.160 (9.812), ponadto cielat 49.919 (48.652), trzody chlewnej 127.958 (129.465) oraz owiec i kóz 22.010 (21.332) sztuk.

JAK ODUCZYĆ KONIA OD ŁYKAWOŚCI

Tak zwana łykawość, polega na tym, że koń ma przyzwyczajenie stale chwytać zębami za koryta, drążki i przegrody i przy tym połyka powietrze. Jest to wielką wadą i nieraz bywa przyczyną niebezpiecznej choroby, t. zw. kolki, wskutek nagromadzenia się gazów w kiszkach, co nawet grozi śmiercią. Konia łykawego należy starać się oduczyć od tego narowu, co można osiągnąć w sposób następujący:

Skoro tylko zauważy się, że koń jest łykawy, co można też poznać i po jego zębach przednich, które będą pościerane na końcach, wtedy trzeba go na miesiąc czasu postawić osobno, uwiązać tyłem do żłobu za dwa postronki do dwóch słupów, ażeby nie miał za co uchwycić zębami. Obrok dawać mu z torby, a siano kłaść mu na ziemię. Przy zachowaniu tych warunków koń musi się od łykowości odzwyczaić. Wydzielenie go od innych jest konieczne, gdyż tę wadę konie przejmują jeden od drugiego.

CENY.

Wszystkie podane ceny rozumieją się w złotych (cyfry po przecinkach oznaczają grosze), loco wagon za 100 kg., w dniu 9 stycznia b. r.

Zboża. Warszawa. Pszenica jednolita 20,75 — 21,25, zbierana 20,25 — 20.75, żyto 14,50 — 15, jęczmień browarny 17.75 — 18,25, kaszany 16,17 — 17, owies 15,50 — 16.

Poznań. Pszenica 18,50 — 19, żyto 14.50 — 14,75, jęczmień browarny 16.75 — 17,25, kaszany 15,75 — 16,25, owies 14,35 — 14,75.

Bydło i trzoda. Warszawa. Hurtowe notowania z wierząt rzeźnych za 1 kg. żywej wagi w groszach: woły I kl. dobrze opasione mięsne 82 — 90, II kl. średnio opasione 67 — 75, mało opasione 52 — 57, 57, krowy I kl. 69 — 78, II kl. 60 — 67, mało opasione 51 — 57, cielęta powyżej 60 kg. 85 — 105, powyżej 40 kg. 70 — 90, powyżej 30 kg. 60 — 68, świnie słoninowe powyżej 180 kg. 104 — 105, powyżej 150 kg. 102 — 104, poniżej 150 kg. 95 — 102, świnie mięsne powyżej 110 kg. 88 — 96, od 80 — 110 kg. 79 — 87, bydło chude 34 — 41.

P.K.O. DLA BEZROBOTNYCH.

P.K.O. przeznaczyła na Pomoc Zimową dla bezrobotnych na rok 1938-39 podobnie, jak w roku 1936-37 i 1937-38, kwotę 100.000 złotych.

Poza tym PKO przychodzi każdego roku z bardzo wydatną pomocą dzieciom bezrobotnych. I tak od r. 1931 na przedszkola, prowadzone przez Tow. „Opieka" dla dzieci bezrobotnych; PKO. przeznaczyła ogółem ponad pół miliona złotych.

Ogłaszajcie się tylko w tygodniku „Niedziela"

PROGRAM AUDYCYJ P. R.

Od dn. 22. I. do dn. 28. I. 1939.

Niedziela, dn. 22 stycznia. — 7.15 Audycja poranna. 9.15 **Transmisja nabożeństwa z Św. Anny w Warszawie.** 13.15 Poranek symfoniczny z Poznania. 13.15 Muzyka obiadowa z Katowic. 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.10 Transmisja z meczu Polska—Francja. 17.25 Zabawa taneczna dla dzieci. 21.20 Muzyka taneczna, w przerwie audycja „Śląskiej Pozytywki"

Poniedziałek, dn. 23 stycznia. — 15.00 Słuchowisko dla młodzieży „Historie przedhistoryczne". 17.05 „Powstanie styczniowe w polskiej powieści" — szkic literacki. 17.20 Muzyka polska. 18.00 Audycja dla wsi. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Zapomniane utwory — recital fortepianowy. 22.00 „Dzieje symfonii".

Wtorek, dn. 24 stycznia. — 8.10 Transm. ciągnienia miliona z Dyrekcji Loterii. 15.00 „Wzajemna pomoc u zwierząt" — pogadanka dla młodzieży. 17.30 „Z pieśnią po kraju". 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Opera Mincheimera „Mazepa".

Środa, dn. 25 stycznia. — 16.20 Dom i szkoła — gawęda. 16.35 Recital śpiewaczy Bendera. 17.15 Recital organowy B. Rutkowskiego. 18.00 Audycja dla wsi. 18.40 Odczyt dyskusyjny „Czy potrzebne są stopnie w szkole?". 19.00 Fragment z komedii muz. „Na falach eteru"

Czwartek, dn. 26 stycznia. — 16.40 „Pieśni bez słów" Mendelssohna. 17.00 „Z doświadczeń i metod pracy społecznej" — pogadanka 17.15 Koncert popularny 18.30 Muzyka ludowa i jej wpływ na muzykę artystyczną. 19.00 „Wieczór Jana Straussa". 21.00 Dramat Słowackiego „Zawisza Czarny". 22.00 Muzyka taneczna. 23.05 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, dn. 27 stycznia. — 15.00 „Hokus, pokus, dominikus" — audycja dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa z Krakowa. 16.35 Reportaże z baletów: „Gwiazdy wschodzą i zachodzą". 17.05 „Rajski las w Polsce" — pogadanka. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 „Życie dawnego górnika" — audycja. 21.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warsz. 22.45 Muzyka.

Sobota, dn. 28 stycznia. — 15.00 Słuchowisko dla dzieci: „Dzieci pana Majstra". 17.10 „Złoty liść" — felieton. 17.25 „Koncert w Hotelu Lambert" — audycja muzyczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 Koncert rozrywkowy. 21.00 „Halo, tańczymy" — muzyka taneczna. 21.55 „Fifi ma głos" — rozwiązanie konkursowej Godziny Niespodzianek. 22.10 Godzina Niespodzianek.

Z OKRĘGU K. S. MĘŻÓW W CZĘSTOCHOWIE.

Okręg K.S.M. przypomina, że wykłady społeczne przy Okręgu odbywają się w każdy poniedziałek, o godz. 19 m. 15. Udział w wykładach brać mogą członkowie wszystkich Oddziałów Akcji Katolickiej, a więc zarówno mężczyzni, jak również kobiety i młodzież.

INTELIGENTNA, zdrowa, w średnim wieku przyjmie posadę gospodyni. Wszechstronna znajomość sztuki kulinarnej, gospodarstwa wiejskiego, krój, szycie, długoletnie świadectwa. — Częstochowa, u pani Barysz, ul. 7-miu Kamienic nr 7 m. 8, oficyna.

ŻE NIE MA OŚWIETLENIA ELEKTRYCZNEGO

RADIO MOŻNA SŁUCHAĆ WSZĘDZIE MAJĄC

ODBIORNIK BATERYJNY

ECHO

WYPOSAŻONY W 3 LAMPY *OSZCZĘDNOŚCIOWE* UMOŻLIWIAJĄCE *EKONOMICZNE* EKSPLOATOWANIE BATERII. ZASIĘG EUROPEJSKI

SPRZEDAŻ W CAŁOWYCH SKLEPACH RADIOWYCH

NOWE WYDAWNICTWA.

Haro. Abyśmy byli jedno. — 1.25. — Materiał na akademię lub wieczornicę ku czci Papieża. Dla zespołów męskich i żeńskich.

Żywe słowo. — 0.15 zł. — Nr 99. Z. Kozłowska-Wojciechowska: O chorobach zakaźnych w ogóle. Nr 100 — Choroby zakaźne przewodu pokarmowego. Nr 101 — Zakażenia przez pasożyty, choroby odzwierzęce i skórne. Nr 102 — Choroby zakaźne wieku dziecięcego. Nr 103 — Alkoholizm — gruźlica dorosłych i dzieci. Nr 104 — Odkażanie i pielęgnacja.

Cenne te wykłady winny się znaleźć w każdym oddziale.

Kącik rozrywkowy.

ŁAMIGŁÓWKA.

 Uł. „Iwo".

W kratki figury wstawić 12 wyrazów 6-cio literowych o niżej podanym znaczeniu. — Litery początkowe na miejscu krzyżyków, czytane z góry na dół, winny dać imię i nazwisko zmarłego zasłużonego Polaka.

Znaczenie wyrazów: 1) imię żeńskie, 2) ofiarowanie czegoś na jakiś cel, 3) gwiazda spadająca, 4) siłacz, 5) napój bogów greckich, 6) rozmowa dwóch osób, 7) tkanina przetykana złotem, 8) środek dezynfekcyjny, 9) miasto w diec. częstochowskiej, 10) dzień tygodnia, 11) przedstawiciel państwa przy obcym rządzie, 12) nakrycie głowy biskupiej.

Za dobre rozwiązanie łamigłówki Redakcja nasza przeznacza trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane drogą losowania.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr 2.

Karnawał.

Koc, alt, ryż, nos, akt, wał, ave, łoś.

Dobrych rozwiązań nadesłano 70. Nagrody otrzymali: 1) Jan Grojser, Mierzyce, pow. Wieluń. 2) Piotr Rydz, Brzeźnica k/Radomska. 3) Stefan Chaliński, Sosnowiec, Robotnicza 1 — 48.

Coś dla śmiechu.

Długość.

— Tato, czy to prawda, że żonaci ludzie długo żyją?

— Wcale nie, moje dziecko, to im się tylko tak zdaje.

Gwiazda.

Ona: — Czy mogłabym być dla pana gwiazdą na horyzoncie jego życia?

On: — Owszem, ale kometą, która zjawia się raz na trzysta lat.

W łódce.

Stara panna płynie łódką i widzi młodego człowieka na brzegu.

— Gdybym była pewna, że woda nie jest zimna, a ten pan na brzegu kawalerem i że jeśli wpadnę on mnie wydobędzie, a potem zaręczy się, to zaraz bym się rzuciła do wody.

DOŚWIADCZONA nauczycielka, wdowa, muzykalna, energiczna szuka odpowiedniej pracy, wyjedzie. Zna pracę biurową, pielęgnowanie niemowląt, gospodarstwo. Jasnogórska 34, Krajewska.

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. Najśw. Maryi Panny 64. Tel. 17-96. Konto P. K. O. 307.484.
Przedpłata kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.50 zł., zagranicą 3 zł. Ogłoszenia: 40 gr. za wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Stanisław Gałązka. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej.

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45